

ANTONI BURKOT

OD MŁODOŚCI DO STAROŚCI

Wstęp

Dokąd pamięć moja sięga, a pamięć mam jeszcze dobrą mimo 83 lat, pragnę opisać naszą wioskę, życie ówczesne jej mieszkańców, obyczaje i przemiany, ludzi, którzy starali się wyciągnąć wioskę z wiekowego zaniedbania i wszczepić patriotyzm, miłość do ukochanej Ojczyzny Polski.

Urodziłem się w 1903 roku jako najmłodszy z mojej rodziny. Ojciec mój był przez 18 lat wójtem w naszej wiosce. W wieku 7 lat zapisano mnie do szkoły. Podobno byłem dość dobrym uczniem. Murowana szkoła budowana była, jak mi mówiono, w 1905 roku. Obecnie mieści się w niej przedszkole. W tej szkole były dwie sale szkolne. Ówczesni nauczyciele przesuwali dzieci, które się dobrze uczyły, z klasy pierwszej do trzeciej. Ten zaszczyt spotkał i mnie.

W 1914 roku zaczęła się wojna. Po wycofaniu się wojsk austriackich przyszły wojska rosyjskie i stały przez 6 miesięcy w szkole. Spalili stoły i ławy i tak się zakończyła moja nauka.

Pierwszym nauczycielem był Czuka. [Uczył] oprócz matematyki, geografii, polskiego, na cześć Franciszka Józefa [hymnu]:

Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj
Tarczą wiary rządy osłoń, państwu jego siłę daj.

Później była Emma [!], która uczyła o rozbiorach Polski, o królach w Polsce przedrozbiorowej. Niecały rok przed wybuchem I wojny światowej władze szkolne przysłały do naszej wioski dwóch młodych nauczycieli – Młynarskiego z Tuchowa i Kornasiewiczza z Grybowa. Obaj zginęli w czasie wojny. Nauczyli nas piosenek z czasów kościuszkowskich, które powstańcy śpiewali ówczesną gwarą:

Raz pamiętam z wieczora w Raclawicach stojewa
Wtem za borem coś miga, ot, Moskali widziewa.
Jak Kościuszko to zoczył, kazał trąbić na bitwa,
A Głowacki podskoczył, bo miał kose jak brzytwa.
[.....]

Nauczył Kościuszko pod Raclawicami
 Jak siekierą, kosą rozprawiać z wrogami
 [.....]
 Kiliński był szewcem, poruszył Warszawę
 Sprawił Moskaliskom weselisko krwawe.

Za czasów austriackich [żyło się biednie]. Prawie połowa mieszkańców od-czuwała przednówek na początku wiosny; biedota pracowała u bogatszych za zboże – przy młóceniu cepami, przy kopaniu ziemniaków motyką, przy żniwie sierpem. To były narzędzia w tamtych czasach. W domach biedoty pieczono chleb na święta cztery razy w roku. Nie było takiej uprawy i maszyn jak dzisiaj. Toteż dużo ludzi wyjeżdżało do Ameryki i do Niemiec na roboty i zasilali pie-niędźmi swoje rodziny. Nie było rodziny, żeby choć jeden człowiek nie był za pracą w USA lub w Niemczech. Zarobiwszy pieniądze, wracał, by położyć kości na cmentarzu w rodzinnej wiosce.

W domu biedoty na siedem osób były dwie pary butów. Sam przeżyłem taką chwilę: jednego roku w początku poszedłem do szkoły boso, było dość ciepło, a wróciłem po kostki w śniegu. Dzieci od wiosny do zimy chodziły do szkoły boso, a w zimie w ojcowych lub matczyńskich butach. Sławne były w naszej wiosce drogi i błoto. Kogo los rzucił w okresie wczesnej wiosny lub późnej jesieni, ten nie zapominał naszej wioski do końca życia.

Dzięki śp. Ojcu liznałem trochę nauki, trochę wiadomości ze świata. Ojciec prenumerował pierwsze ludowe czasopisma: „Wieniec i Pszczółkę”, „Przyja-ciela Ludu”. Wydawcą był Jan Stapiński. W gazecie tej było wypisywane na księży i panów. Ojciec zabronił mi czytać tę gazetę, zaprenumerował „Piasta”. Jeszcze przez okres dwóch lat przychodziła ta gazeta, zapłacona na moje imię przez zmarłego Ojca.

1. Moja rodzina:

Śp. Ojciec – Ludwik Burkot – zmarł w 1919 r.

Śp. Matka – Julia Burkot [z domu Burkot] – zmarła w 1921 r.

Śp. siostra – Maria [zameżna – Wszółek] – zmarła w 1947 r.

Śp. brat – Józef Burkot – zginął na wojnie w Serbii w 1914 r.

Śp. brat – Franciszek Burkot – był na I wojnie, zmarł w 1932 r.

Śp. siostra – Katarzyna – wyjechała do USA, zmarła w 1957 r.

Ród nasz, jak głosi legenda, wywodzi się z rodziny szwedzkiej Burchard. Okolice tutejsze to nieprzebyte bory. Właściciel tych borów, szlachcic, z walk ze Szwedami jeńca przywiózł; ożenił się on z jego córką. Podobno nazwę naszej wioski Turza przybrano od ubitych na polowaniach turów. Legenda poda-wana z dziadów na synów – czy prawdziwa, trudno stwierdzić. Wioska nasza to stara osada, lokacja 1288, własność klasztoru tyńieckiego do roku 1354, póź-niej starostwa bieckiego.

Za czasów nie sięgających mojej pamięci był proboszczem w naszej wiosce śp. ksiądz Dziubek, starzec słabego zdrowia. Zachodziła potrzeba budowy nowego kościoła, stary kościółek liczył około 600 lat (z 1372 r.). Kuria biskupia z Przemyśla przysłała wikarego, ks. Adolfa Majewicza, na proboszcza naszej wioski. Aby się uniezależnić od Żydów, założył Kółko Rolnicze, sklep, wagę pomostową do ważenia zwierząt. Wybudował dom, w którym mieściły się biura Kasy Stefczyka, mieszkańcy składali w niej swoje oszczędności, brali pożyczki na budowę domów. Założył straż pożarną, zakupił ręczną pompę, którą strażacy gasili pożary. W roku 1911–1912 przystąpił do wyrobu cegły na nowy kościół. Wyrób cegły odbywał się ręcznie; nikt nie uwierzy, co kosztował ręczny wyrób cegły; była robiona w tym miej-



Autor pamiętnika z żoną i synem

scu, gdzie jest boisko sportowe [koło nowej szkoły]. Z tej cegły wybudowany został kościół. Rozpoczęto budowę w 1912, a skończono w 1917. Nie było dnia, żeby nie obszedł gospodarzy – tu prosił o drzewo, w drugim domu o robotnika do wyrobu cegły, w innym – do roboty przy budowie kościoła... Malowanie wewnątrz kościoła, posadzka w kościele, organy, witrażowe okna, trzy ołtarze, dwa konfesjonały – wszystko z dębowego drzewa... Z resztek pozostałych od budowy kościoła wybudował plebanię. W oborze plebańskiej chowało się 10–12 sztuk krów, dużo trzody, trzy konie, całe stada drobiu – ziemia dobrze uprawiana, zbiory piękne. Jego ulubionym zajęciem było rąbanie drzewa na opał. Śp. dziekan Majewicz był pierwszym, który wyciągnął parafię z wiekowego zacofania – budowniczy, gospodarz i patriota. W dalszych częściach mego pamiętnika powrócę jeszcze do śp. ks. diekana – w młodości i w starszym wieku Jego. Ludzie dawali na budowę kościoła duże ofiary. [Jednak] jeden z parafian rzucił na tacę 5 halerzy; ks. Majewicz wyszedł na ambonę, spuścił na posadzkę te 5 halerzy, żeby sobie zabrał z powrotem ofiarodawca. Przykazał dzieciom, by nie ruszały. Żydzi sądownie chcieli sprzedać gospodar-

stwo po jego [owego ofiarodawcy] ojcu, tak było zadłużone. I tu śp. ks. Maje-wicz nie dopuścił do sprzedania. Człowiek ten – już w starszym wieku – przy-chodził do mnie na rozmowy [...].

2. Dawne zapusty, zrękowiny, śluby, karczmy i obyczaje

W dawne zapusty takie były zwyczaje – była rodzina, bracia i siostry; scho-dzili się u jednego członka rodziny: jeden przyniósł flaszkę rumu, drugi główkę 3-kilogramową cukru, gospoia danego domu nagotowała wieprzowiny i kieł-basy, nagotowała herbaty; do każdego kubka wlewała kieliszek rumu. Tak sie-działa cała rodzina od 10 godziny do wieczora, ale nikt nie był pijany. Na drugi dzień to samo było u drugiego członka rodziny. Tak było przez trzy dni. W środe popielcową rodzina cała udawała się do kościoła, a po kościele szli znowu do członka rodziny, ale tu nie było wieprzowiny – wyjeżdżał na stół śledź, garnu-szek herbaty i kubek żurku. To było u rodzin bogatszych, którzy się szanowali. Biedota zapraszana była do tych gospodarzy, u których pracowała.

Na zapusty zapraszani byli członkowie innych rodzin, aby ożenić Józka z Kaską. Gdy uzgodniono, omawiano, co rodzice dadzą na wiano. Następowaly zrękowiny; przestrzegano, „by się konewki ważyły”, to znaczy, by obydwie ro-dziny dawały wiano równej wartości. Bywało tak, że rodzice obydwu stron wiedzieli, że młodzi mają się ku sobie, ale bywało także, że jedno drugiemu nie podobało się – nie chcieli się żenić, powstawały dąsy, kłótnie.

Jeżeli rodzice i młodzi byli zgodni, na ślub zapraszali i [na] poślubną zabawę. Dzień przed ślubem družbowie z muzyką objeżdżali na koniach i odgrywali za-proszonym. W każdym zaproszonym domu gościli ich i obdarowywali. Na drugi dzień przyjeżdżał pan młody do panny młodej, ale zastawał bramę domu zamkniętą. Starszy družba zaczynał wołać, aby ich wpuszczono. Na wołanie wychodziła siwa stara kobieta, ubrana na biało, i oświadczała, że jest gotowa iść do ślubu. Na to był przygotowany družba: wysyłał staruszka kulawego z laga, [który] oświadczał, że gotowy iść do ślubu. Po wielkich targach i okupie pana młodego, do domu panny młodej otwierano bramę. Następowalo błogo-sławieństwo rodziców obu stron i udawano się do kościoła. Po ślubie wracano do domu pani młodej na zabawę. Jeśli rodzice mieli dom obszerny – tu się bawiono. Każda panna młoda była ubrana w białą suknię, a na głowie w welon na znak czystości panieńskiej. Trafiało się, ale bardzo rzadko, że panna młoda była przy nadziei. Starsze kobiety byłyby zdarły welon z jej głowy nawet w kościele.

Po powrocie z kościoła sadzano panią młodą na dzieży do wyrobu chleba, aby jej chleba nie brakowało w życiu, zdejmowano welon z głowy, zakładano czepiec, już się liczyła jako mężatka. Przy tym były przyspiewki:

Chwaliłeś się Jasiu, że masz parę koni,

Jak Marysia zaszła, mysza myszę goni.

Biedniejsi, mając domy małe, wynajmowali u Żyda w karczmie sień zajezdną i tam się goście bawili. Jak sobie popili na kredyt, jak taki gość wytrzeźwiał, to się za głowę łapał, że tyle przepił. W naszej wiosce były cztery karczmy i cztery rodziny żydowskie; we wszystkich karczmach sprzedawano alkohol.

3. Walki pod Gorlicami

W 1914 roku po zamordowaniu arcyksięcia austriackiego w Sarajewie Austria wypowiedziała wojnę Serbii. Doszło do tego, że wszystkie państwa w Europie, w końcu USA i Kanada, utworzyły dwa obozy; z jednej strony państwa centralne – Niemcy, Austria, Turcja, Bułgaria; z drugiej strony państwa koalicji – Rosja, Francja, Belgia, Anglia, Włochy, Rumunia, Grecja, Portugalia, Ameryka i Kanada. Armię austriacką dowództwo prowadziło żołnierzy do walki czwórkami (w pierwszych początkach), Serbowie i Rosjanie okopywali się, dlatego wojska austriackie miały olbrzymie straty. 15 listopada 1914 roku wojska rosyjskie zajęły Gorlice; ponownie wojska austriackie weszły do Gorlic 12 grudnia, ale już 28 grudnia wojska rosyjskie [znów] weszły do miasta. Ustabilizował się front przez okres 6 miesięcy od Magury Małastowskiej wzdłuż rzeki Sękówki przez Dworzysko, cmentarz katolicki, ulicę Stróżówkę, cmentarz żydowski, poprzez Mszankę, Łużną, Staszkówkę, Ostruszę, w stronę Gromnika. Przedmieścia Gorlic – Magdalena, Poczeska – zostały spalone przez wojska austriackie. Z moździerzy [kaliber] 30,5 cm. Zniszczony został kościół parafialny, uszkodzone gorlickie gimnazjum. Na obydwóch cmentarzach leżały zwłoki ludzi zmarłych powyrywane pociskami artylerii austriackiej. Prawie wszystkie kamienice [w Gorlicach] były zburzone przez pociski. Pod zburzonymi budynkami połowa mieszkańców było zasypanych w piwnicach. Nie można było ratować, bo codziennie były ostrzeliwane przez wojska austriackie aż do 3 maja 1915 r., kiedy to dowództwo niemieckie i austriackie przygotowało wielką ofensywę i wspólnie wyparło wojska rosyjskie z Gorlic i okolic. Jeszcze przez siedem miesięcy wydobywano z piwnic trupy mieszkańców. Naprzeciwko Gorlic i miejscowości Stróżówka, Mszanka, Łużna wojska austriackie składały się z samych Polaków. Z naszej wioski zginęło na I wojnie 28 żołnierzy. W I wojnie światowej najcięższe walki były pod Gorlicami i pod Verdun we Francji.

Ustępujące wojska rosyjskie zagarnęły ks. Majewicza – prowadzili go na Wschód, bili, znęcali się nad nim. Ale przy starciu z wojskiem austriackim porzucili go mało żywego. Ksiądz i ludzie z tej miejscowości [gdzie go porzuciono], zaopiekowali się nim, wyleczyli i po trzech miesiącach powrócił do naszej wioski wynędzniały. Był w naszej parafii przez 42 lata, nigdy nie narzekał, choć miał przykrości.

4. Rok 1917–1918

To czasy walk o wolność naszej ojczyzny. Austria to był zlepek kilku narodowości: Polacy, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumuni, Rusini. Zlepek ten zaczął się rozklejać. Czesi pierwsi w czasie walk przechodzili na stronę wojsk rosyjskich. Rząd austriacki wydał odezwę do Polaków, by zgłaszali się do Legionów przeciwko Rosji. Niemcy popierali tę odezwę, obiecując że po zwycięstwie nad Rosją będzie Polska z trzech zaborów. Była też odezwa wielkiego księcia rosyjskiego Mikołaja Mikołajewicza, który obiecywał Polskę wolną. Na takie obietnice zgłosiło się trzech młodych chłopców do Legionów. Starsi mężczyźni byli już w armii austriackiej. [Byli to]: Karol Klimek, Józef Jędrusiak i Józef Grajewski. Ludność naszej wioski opodatkowała się – zakupiono konie wierzchowe pod ochotników. We wszystkich tych obietnicach [zaborców] rozchodziło się o mięso armatnie, a nie wolność naszej Polski.

Dowódcą legionistów był Józef Piłsudski. Legioniści po przeszkoleniu wysyłani byli na front rosyjski. Legioniści na froncie zaczęli się buntować. Władza austriacka zarządziła wycofanie z frontu rosyjskiego do obozu Marmaro Szygiel na Węgrzech i po kilkunastu wysyłano na front włoski. Ale niedługo już było zlepu austriackiego; w 1917 roku całe oddziały wojsk austriackich opuszczały front włoski i powracały do kraju z pełnym uzbrojeniem. Rozleciała się też Rosja carska po rewolucji październikowej. Zaczęły się tam walki między generałami carskimi a bolszewikami. Najdłużej trzymali się Niemcy w Polsce, ale i ci byli rozbrajani przez ludność miejscową. Tak zakończyła się okupacja trzech mocarstw na terenach Polski.

W Ameryce ówczesny prezydent Wilson wspomniął Kościuszkę i Pułaskiego, którzy walczyli o wolność USA, i mocno domagał się wolnej Polski. Polacy, którzy byli wzięci do niewoli z armii austriackiej we Włoszech, zostali przerzuceni do Francji; tam generał Haller organizował armię składającą się z samych Polaków, dobrze uzbrojoną, [którą postanowił] przywieźć do Polski. Takie były początki Polski, ale Polacy jeszcze dużo krwi przelać musieli, by być wolnym narodem.

Przebywający w USA przedstawiciel Polski Paderewski był popierany przez prezydenta Wilsona – powstał rząd, wybrano sejm. Pierwszym prezydentem wybranym był Gabriel Narutowicz, po tygodniu został zamordowany przez Elijusza Niewiadomskiego. Drugim prezydentem wybrano Wojciechowskiego, premierem wodza ludowego – Wincentego Witosa, który był trzykrotnie premierem.

My, Polacy, mamy we krwi porywcość: zeszło się trzech Niemców, bez kłótni wybrali jednego wodza; zeszło się [trzech] Polaków – powstała kłótnia, bo wszyscy chcieli być wodzami.

5. [Dyktatura Piłsudskiego]

Rozpoczęła się dyktatura Piłsudskiego: generałowie więcej uczeni poszli w odstawkę, mniej uczeni otoczyli jego osobę. Piłsudski z trzema generałami carskimi uderzył na bolszewików, doszedł do Kijowa, ale bolszewicy zgromadzili wielkie siły wojskowe, rozbili oddziały polskie i [ruszyli] szybkim marszem w stronę Warszawy. Wtenczas Piłsudski prosił wodza ludowego Witosą, aby wybrać Komitet Obrony Warszawy i Narodu Polskiego. Wydano odezwę wzywającą wszystkich Polaków do obrony. Sam Piłsudski zgromadził na lewym brzegu Wisły żołnierzy i zgłaszających się masowo ochotników do obrony Ojczyzny. Bolszewicy byli pewni zwycięstwa; ich oddziały miały rozplanowane ulice, które miały zajmować. Nie spodziewali się natarcia rozbitych oddziałów polskich i ochotniczych, [w których byli] siedemnastoletni chłopcy. Piłsudski uderzył na tyły bolszewickie. Gazety pisały, że był cud nad Wisłą. Bolszewickie oddziały rozpoczęły haniebny odwrót, a dowództwo ich prosiło o pokój, który został podpisany w Rydze, korzystny dla Polski.

W 1926 r. dowódca Legionów wystąpił zbrojnie przeciw rządowi. Rozpoczęły się walki; na Moście Poniatowskiego w Warszawie padło kilkunastu żołnierzy*. Aby zaniechać rozlewu krwi bratniej, prezydent Wojciechowski ustąpił, rząd podał się do dymisji. Trzecim prezydentem został Ignacy Mościcki. Piłsudski wprowadził w kraju dyktaturę. Zakazano w wojsku śpiewać *Rotę* Konopnickiej – „nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Przyjeżdżali dygnitarze niemieccy, urzędowało się dla nich polowania. Piłsudskiego popierali magnaci; książę Radziwiłł jeździł do Afryki na polowania, a ludzie w setkach jego folwarków pracowali za marne grosze. Podatki z jego majątków nie były płacone – przeszło milion [długu]. W tym okresie złoty był ustabilizowany – dolar [kosztował] 5 złotych i 17 groszy. Rząd i sejm zaległość mu umorzył, gdy rolnikowi za podatek [zabierano] nawet ostatnią krowę.

Za czasów austriackich w Galicji chłopcy zaczęli się organizować, zakładano koła ludowe, wybierano prezesów. Rząd austriacki nie przeszkadzał w tych zebraniach. Po odzyskaniu wolności, po obaleniu rządu Witosy w 1926 roku, zakazano wszelkich zebrań. Jego sługusi [Piłsudskiego] donosili o każdym zebraniu. Organizowano je w coraz to innych domach. Byłem prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Urządziliśmy [w 1936 roku] strajk w Moszczenicy na Krzyżówce koło Bębna [właściciela młyna]. Zatrzymywaliśmy ludzi [z produktami do sprzedania] jadących w kierunku Gorlic i kazaliśmy im wracać do domu. Mówiliśmy – teraz jest strajk. Na drugi wtorek możecie jechać. I znowu sługusi donieśli policji. Ta nadjechała na koniach i bijąc nahajkami rozpędziła

* W rzeczywistości w Warszawie zginęło 370 osób (w tym 197 żołnierzy), niektórzy historycy piszą o 400 zabitych, ponad 1000 osób było rannych (przyj. red.).

strajkujących. Połała się krew wśród walczących. W pierwszym domu od naszej wioski, w Moszczenicy, urządziliśmy zebranie. Urządziliśmy pieszy marsz na Krynicę. Wystosowaliśmy pismo do prezydenta Mościckiego z żalami, że krzywda nam się dzieje. W marsz wyruszyło 17 osób. Gdy doszliśmy do Słotwiny blisko Krynicy, drogę zastąpiła nam policja. Ktoś doniósł, że chłopci z ostrymi narzędziami idą na Krynicę; prezydent Mościcki w nocy wyjechał do Warszawy. Po stwierdzeniu, że nie mamy ostrej broni, zawrócono nas do domów. Poturbowali nas dość mocno i chcieli zabrać pismo. Nie daliśmy jednak, postanowiliśmy jechać z nim do Warszawy. We wszystkich wioskach – w Rożnowicach, Moszczenicy, w Łużnej, w Rzepienniku i w Bieczu obstawiono ludzi policją. Taka była wolność za Piłsudskiego.

Posłowie ludowi domagali się sprawiedliwości w sejmie, ale zamiast iść wspólnie – było rozbieżności: Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, Stronnictwo Agrarne Ludowe, które popierało władzę. Pamiętam jednego z czterech posłów [tego Stronnictwa]; był na wiecu w naszej wiosce, ludzie obrzucili go zbrukami jajek. Ja zapytałem go, za ile go władze kupiły. Miałem trochę nieprzyjemności z tego powodu. Nazwisko jego było Sanójca.

Przed wyborami 1937 roku wszystkie stronnictwa [ludowe] połączyły się. Władza nie miała większości w sejmie. Nastąpiły aresztowania posłów ludowych; aresztowano Witosa, Rataja, Brodackiego, Kiernika i innych. Wywieziono ich do więzienia w Brześciu Litewskim. Znęcano się nad nimi, zarzucano im, że chcieli obalić rząd sanacyjny. Ale Piłsudskiemu wolno było obalić w 1926 roku rząd Witosa i prezydenta Wojciechowskiego.

6. Rok 1939, okupacja

W pierwszy dzień wojny dostałem kartę powołania natychmiastową – stawienia się w kompanii łączności przy 6. Brygadzie w Krakowie. Ten pociąg, którym jechałem do Krakowa, był czternaście razy bombardowany przez samoloty niemieckie. W Kłaju spadła bomba, rozrzuciła tor i skończyła się jazda. Byli ranni, zabici. Pociągi w stronę Tarnowa chodziły jeszcze; oddziały krakowskie już się wycofały. Miała być koncentracja wojsk krakowskich w Dębicy. Niemcy z południa nacierali, aby odciąć oddziały polskie. Znowu zmuszeni byliśmy wycofać się na Przeworsk i Jarosław. Tu zostałem umundurowany, otrzymałem broń, aparaty telefoniczne, wózek jednokonny, konia i 13 wałków kabla telefonicznego. Było nas pięciu – trzech z czynnej służby i nas dwóch z rezerwy. Odpowiedzialność za łączność ciążyła na mnie jako podoficerze łączności. Znowu zmuszeni byliśmy wycofać się pod Żółkiew i Lwów, zaciągnęliśmy łączność. Niemcy ostrzeliwali przedmieścia Żółkwi i Lwowa. Tak trwała walka przez trzy dni, na czwarty dzień Niemcy zaprzestali ostrzeliwać i wycofali się. Nadeszły wojska sowieckie. [Nam] nie wolno było strzelać. Rozbroili nas

i prowadzili w stronę granicy sowieckiej do Podhajec. Później dowiedzieliśmy się, że to była umowa między Niemcami i Sowietami; miały być stawiane na Sanie słupy graniczne. I rzeczywiście Niemcy wycofali się aż po Przemyśl; wyglądało to na czwarty rozbiór Polski.

W Pohajcach udało mi się uciec z prowadzonych szeregów i ukrywając się dotarłem do Przemyśla; i znowu ukrywając się, omijając drogi, mosty – ominąłem Jasło, zdążyłem do Frysztaka. Sypiałem w lasach – i tak po miesiącu, 4 października, dotarłem do domu. Tu mnie jednak dalej los prześladował. Na trzeci dzień przyjechali Niemcy do naszej wioski, dali parę złotych dziewięcioletniemu chłopcu, żeby ich zaprowadził do tych, którzy wrócili z wojny. Przeprowadził ich do mnie na pole. Kazali mi iść z nimi, zaprowadzili ku kościołowi; było kilku Niemców, oficer wyprowadził ks. Majewicza, robili rewizję w kościele za bronią. Było nas siedemnastu i mieli nas prowadzić na ich Komando w Ciężkowicach. Dzięki ks. Majewiczowi, który zagwarantował swoją głowę, że na drugi dzień sami się zgłosimy w Komandzie. Na drugi dzień nie wszyscy stawiliśmy się, część oczekiwała blisko mieściny, co się z nami stanie. Półkompanią otoczyli nas dokoła, ustawili karabiny maszynowe i pojedynczo brali na przesłuchania. Był tłumacz, który tłumaczył każdą odpowiedź naszą. Przyszła na mnie kolej: pytali, czym był na wojnie. Nie byłem, bo leżałem chory w szpitalu. Gdzie? W Złoczowie. Którego to dnia było? 28 września. Coś ze sobą pogadali. Jakie tam były wojska? Sowieckie. Kazali mi iść do domu. Byłem jeńcem sowieckim. Resztę wywieźli do tarnowskiego więzienia.

W Gorlicach za okupacji starostą był Niemiec polskiego pochodzenia. U niego ks. Majewicz poczynił starania o uwolnienie aresztowanych i po trzech tygodniach część zwolnili, a resztę wywieźli do Niemiec na roboty.

Okupant wszelkimi sposobami znęcał się nad polską ludnością w naszej i w sąsiednich wioskach. Każdy gospodarz miał wyznaczoną ilość zboża, ziemniaków, mleka [do odstawienia]. Wszystkie bydło było rejestrowane, również trzoda posiadała kolczyki w uszach. Numer kolczyka i wryty napis: Generalne Gubernatorstwo Krakau. Był u nas nauczyciel jeszcze przed wojną – Kazimierz Kędzior. Był na wojnie w 1939 roku, [potem] w powstaniu warszawskim, powrócił do nas, był w partyzantce. [Mieszkał w moim domu]. Podrabiał kolczyki na zwierzęta. Z takimi zwierzętami nie szło się do przeglądu. Niemcy, którzy czasem wpadali do domów i obór, widzieli, że zwierzęta są zakolczykowane.

Jednego razu, późną jesienią, wybrał się do gajowego o przydział drzewa na opał [do szkoły]. Natrafił na oddział Niemców, którzy otoczyli dom. Odpoczywali w nim partyzanci z rozbitego oddziału. Zabrali go [nauczyciela] do gajowego. Od strzałów i pocisków zapalnych spalili dom i stodołę, [w której spali partyzanci]. Kędzior musiał wykopać dół i [przenieść] zabitych partyzantów. Było paru żywych, lekko rannych, możliwych do wyleczenia, to ich Niemcy dobijali. Zakazali Kędziorowi mówić, że dobijali rannych. Z całego oddziału

partyzanckiego jeden się przedał przez oddziały niemieckie. Miał strzaskaną szczękę. Był w szpitalu w Gorlicach, po wyleczeniu przyszedł do nas, do Kędziora. Dziś w tym miejscu stoi pomnik, w lesie, w Rzepienniku Biskupim.

Niemiecki okupant zabierał żarna [ręczne], którymi ludzie mielili zboże na mąkę, za ubój cielaka groziła kara śmierci, to samo za ubój prosiaka, nie mówiąc o większych sztukach. Zabierali prawie wszystkie środki żywności, a młodych ludzi do pracy. Mężczyźni w naszej wiosce i sąsiednich tworzyli oddziały partyzanckie, robili wypadki na małe oddziały niemieckie. Zasadzkę zrobiono w sąsiedniej wiosce, Rzepienniku Suchym; poległo paru niemieckich żołnierzy. W odwet Niemcy przywieźli dziesięciu zakładników z Jasła i w tym miejscu rozstrzelali. Mieszkańcom tej wioski zabrali wszystko bydło. Jednym z rozstrzelanych był profesor gimnazjum z Jasła, ojciec rannego partyzanta, który się u mnie ukrywał. Miał strzaskany obojczyk, odłamki granatu w biodrze. Miał na imię Ryszard. Leczył go doktor Radzik w Rzepienniku [Strzyżewskim].

Dowództwo oddziału partyzanckiego otrzymało wiadomość, że w Łużnej stoją Niemcy z uszkodzonymi samochodami ciężarowymi, załadowanymi bronią, której brakowało. Wysłano oddział. Już partyzanci dobierali się do broni, gdy nadjechały trzy wozy z niemieckim wojskiem. Rozpoczęła się nierówna walka; Niemcy mieli kilku rannych, a partyzanci jednego zabitego. Udział w tym wypadzie [z Turzy] brał Józef Brataniec, reszta z innych wsi.

Podobna, choć bezkrwawa akcja partyzantów rozegrała się w Ostruszy. Są tam trzy cmentarze wojskowe z czasów I wojny światowej. Dwaj oficerowie niemieccy postanowili zwiedzić te tereny. Przechwycili ich partyzanci, kazali zdjąć mundury, zawiązali im oczy, Kierowca niemiecki pod bronią jechał przez las i wieś. Przebrani za Niemców partyzanci kłaniali się ludziom wywołując zdumienie. Dojechali do Sitnicy; kierowcę z zawiązanymi oczyma odprowadzono. W tym porwaniu brali udział z Turzy Jarocho i Kordzikowski, z Sitnicy – Gurgul.

Po rozbiciu armii pod Stalingradem wojska niemieckie wycofały się aż pod Jasło. [Wtedy] pod koniec sierpnia 1944 roku przyjechali Niemcy do naszej wioski, wybrali dziesięciu zakładników; jednym z nich byłem ja, a mieliśmy czworo [małych] dzieci. Każdy zakładnik miał swój rejon, musiał zawiadamiać ludzi, by szli do budowy rowów strzeleckich, bunkrów, dołów przeciwczołgowych. Gdyby ludzie nie chcieli iść do pracy, domy zakładników byłyby spalone, a zakładnicy rozstrzelani. Niemcy budowali linię obrony wzdłuż toru kolejowego Bobowa–Kaśna–Ciężkowice–Gromnik. Ludzie nie mieli ciepłych ubrań ani butów, ale bali się, że Niemcy spalą wioskę – i szli do pracy.

Był w naszej wiosce człowiek (z Rzepiennika Biskupiego, ożenił się w Turzy). Za sanacji policja stale u niego przebywała, on donosił, gdzie były zebrania ludowców; za okupacji niemieckiej stał się nagle Volksdeutschem, pijany ryczał, że jego ojcowie i dziadkowie byli Niemcami. Granatowa policja nie-

miecka stale u niego przebywała, prowadziła wywiad o mieszkańcach wioski. Po wyzwoleniu stał się gorliwym komunistą; zapisał się do partii, aby uniknąć więzienia. Za czasów niemieckich był komendantem łapanek i wysyłania ludzi do Niemiec. On w pierwszym roku wolności Polski przyprowadził do mojego domu czterech nieznanymi mężczyzn, którzy mieli mnie aresztować za to, że byłem prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego. On się sam nie pokazał; jeden z przybyłych zapytał chłopca sześciolatniego, gdzie jest ojciec. Odpowiedział, że poszedł do szpitala, bo był chory. Kiedy? Wczoraj. Ja stałem za drzwiami. Popatrzyli, oddali strzały [w powietrze], odeszli. Po drodze zgubili granat. Chłopcy go znaleźli. Na drugi dzień człowiek, który ich przyprowadził, szukał zgubionego granatu.

7. Budowa domu ludowego i szkoły

Byłem przez okres 12 lat radnym Powiatowej Rady Narodowej w Gorlicach. Przez ten czas starałem się, aby wydobyć wioskę z wiekowego zacofania. Była znana z błota i dróg nie do przebycia. [Chciałem] zmienić jej oblicze i to mi się udało – dzięki zrozumieniu mieszkańców, choć nie wszystkich. Może niektórzy uważali, że się podlizuję władzom. Moim celem było wykorzystanie wszelkich środków powiatowych na rzecz naszej wioski. W 1955 roku (jeszcze nie byłem radnym) pojechaliliśmy delegacją do władz powiatowych z prośbą o budowę szkoły. Wy tłumaczono nam, że cała Polska jest wyniszczona przez okupanta, że brak środków i materiałów. Uradziliśmy budować Dom Ludowy, a w nim dwie sale szkolne. Ale z czego budować? Było nas siedemnastu [dawnych członków ZMW RP Wici], daliśmy po 1000 złotych i 2000 cegieł udziału. Rozpoczęło się ręczny wyrób cegły. Ile to kosztowało [sił], trudno opisać. Zrobiono trzy piece po 24 000 sztuk, wypalono, cegła się bardzo udała. To zachęciło mieszkańców wioski. W kilka lat później było we wsi 48 cegielni i wypalano rocznie ponad milion sztuk. To głównie zdecydowało o dzisiejszym wyglądzie wioski.

Przy budowie Domu Ludowego zrodziła się prawdziwa ofiarność mieszkańców. [Dali] 40 metrów kubicznych drzewa, opodatkowali się (choć byli i tacy, którzy nie dali ani grosza). Ale Dom został wybudowany. Pomieszczenia: [obszerna] świetlica, dwie sale szkolne, poczta, klub rolnika, na poddaszu dwa mieszkania dla nauczycieli, biblioteka i zlewnia mleka. Niewielu zostało przy życiu tych, którzy starali się budować ten Dom przez trzy lata. Najwięcej zasługi przy budowie Domu Ludowego położyli: Adam Wrona, Helena Słońska [kierowniczką szkoły], Ksawery Habiński, Leon Brataniec, Jan Stępień, Leon Burkot, i paru innych – żyjących i zmarłych.

W latach następnych Dom Ludowy podupadł, w klubie rolnika zaczęły się libacje alkoholowe młodych. Wnosiłem interpelacje na posiedzeniach Gminnej Rady Narodowej: w 1984 roku przystąpiono do remontu. Już przez ostatnie trzy lata nie uczestniczę w żadnych pracach społecznych z powodu starości.

Mam 83 lata i myślę, że odrobiłem swoją powinność wobec wioski, parafii, gminy, kochanej ojczyzny – Polski.

8. Budowa dróg

Na sesji Rady Narodowej w Gorlicach władze zawiadomiły radnych, że tam, gdzie będą czyny społeczne największe, tam będą szły dotacje z budżetu powiatowego. Zorganizowaliśmy mieszkańców wioski z sekretarzem [Rady] gminy, śp. Mieczysławem Jarochoą. Rozpoczęliśmy prace na odcinku trzech kilometrów. Zaprosiliśmy władze powiatowe, wojewódzkie i telewizję. Przyszło na ten odcinek 178 osób i 48 furmanek. Nawet ksiądz proboszcz przysłał swoją gospozię z łopata do pracy. Władze przyjechały, zdjęcia zostały zrobione, zwłaszcza starszych ludzi. Jak było na sesji mówione, dotacje budżetowe szły do naszej wioski na nowe drogi.

Muszę przyznać, że we władzach powiatu gorlickiego byli dobrzy gospodarze. Wiele im Turza zawdzięcza. Chcę wymienić przewodniczącego Rady Narodowej Marszałka, drugiego przewodniczącego – Michalusa, zastępcę przewodniczącego – Ludwika Duszę, sekretarza Sobczaka, inspektorów szkolnych Kuczka i Woźniaka.

9. Elektryfikacja i budowa nowej szkoły

Władze wojewódzkie przyznały elektryfikację [sąsiedniej] wiosce Moszczenicy. I znowu pojechaliśmy delegacją do władz w sprawie połączenia naszej wioski z Moszczenicą. Powiadomiono nas, że nie ma zezwolenia. Postanowiliśmy prowadzić elektryfikację systemem gospodarczym. Mieszkańcy wioski złożyli 40 000 zł, zrobiono dokumentację na całą wioskę. Władze powiatowe, widząc taki zapał, poparły wniosek o dołączenie Turzy do planu Moszczenicy i w rok później zabłyśło światło u nas. Nasza wioska uznana została za najlepszą w powiecie i w województwie [wówczas rzeszowskim]. Przeprowadzono w wiosce meliorację. Przyszedł czas na budowę nowej szkoły. Jeśli była tylko okazja, stawiałem ten wniosek na sesjach Powiatowej Rady Narodowej. Wywołało to opór sekretarza Rady, który mówił: „Wy macie dwie sale szkolne w starej szkole i dwie sale w Domu Ludowym. Co powiedzą mieszkańcy takich wiosek, gdzie dzieci uczą się w domach prywatnych. Na przykład w Rzepienniku Strzyżewskim szkoła się wali, ściany popękane”. Miał rację, ale jak byliśmy w 1954 roku w sprawie budowy szkoły, to obiecywali budowę w późniejszym okresie. Mnie już szkoły nie potrzeba, ani moim dzieciom. To mnie podrażniło. Na drugi dzień wysłałem rezygnację z radnego powiatowego do Komitetu Frontu Jedności Narodowej w Rzeszowie. Skierowano moje pismo do władz wojewódzkich partyjnych (ja do partii nie należałem i nie należę). Przyjechali do mojego domu z Rzeszowa i z powiatu, żebym wycofał rezygnację. Odpowiedziałem, że wycofam, jeżeli sekretarz przyjedzie do naszej wioski

i wytłumaczy mieszkańcom, dlaczego skreślono z planu budowę szkoły. Wytłumaczył tak jakoś oględnie: za późno jest włączyć budowę do planu, ale możemy budować systemem gospodarczym. Byli pewni, że się budowa nie rozpocznie. Wybraliśmy komitety budowy szkoły, wyrobiono i wypalono cztery piece cegły, wykopano rowy na fundamenty. Władze powiatowe radziły, by budować szkołę z tak zwaną ślepą ścianą – to znaczy połowę szkoły, a drugą połowę później. Na to my się nie zgodziliśmy. Oświadczyłem władzom, że znam takich gospodarzy, którzy postawili połowę domu, a drugiej nie dokończyli do śmierci. Śp. Słońska [kierowniczka szkoły], bardzo aktywna przy budowie Domu Ludowego, tak do mnie powiedziała, że pierwszej jej włosy na dłoni urosną, niż szkołę zbudujemy. Była chora, leżała w szpitalu. Na budowę szkoły przysłała 3000 zł.

Komitet budowy zakupił u księdza jeden hektar pola za 36 000, sam plan kosztować miał 178 000; architekci zrobili go w czynie społecznym (coś tam dostali za ten czyn!). Rozpoczęto budowę, ale władze powiatowe uznały ją za wielkie ryzyko, nie kwapiły się z pomocą. Mieszkańcy opodatkowali się, a ich praca [przy budowie] liczyła się na tysiące złotych. Gdy mury szkoły wyciągnięte były na wysokość dużego mężczyzny, wtedy dopiero władze powiatowe i wojewódzkie dały pierwsze dotacje. Zakłady drobiarskie z Rzeszowa, uznając nasza wioskę za okolicę zdrowotną, przysłały 1 500 000 zł, z tym, że dzieci będą przyjeżdżały [do Turzy] na kolonie w okresie wakacyjnym. Mieszkańcy wioski dali 1 700 000 zł, prócz prac przy budowie. Coś przysłali z totolotka, resztę z powiatu i województwa. Przysłali mi odznaczenie „Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego”, mam podobne z województwa tarnowskiego.

Zaczął się kryzys w budownictwie za pieniądze budżetowe: wyszło zarządzenie o wstrzymaniu wszystkich nowych inwestycji. Jak zaszedłem do powiatu, to sekretarz [Rady Powiatowej] Sobczak oświadczył: „Te pieniądze, które dostaliście od nas, szybko wydajcie, bo macie znowu przyznane 600 000 zł” Jak na początku trudno było uzyskać dotacje, tak teraz władze chciały wyczerpać budżet i wykończyć budowę szkoły. Ludzie z ówczesnych władz powiatowych mają wielkie zasługi dla naszej wioski. [Powstała nowoczesna szkoła z ośmioma salami, z salą gimnastyczną, oczyszczalnią ścieków, basenem pływackim na wolnym powietrzu, z pełnokomfortowymi mieszkaniami dla nauczycieli]. Wymienię te osoby, które swoją aktywnością i pracą przyczyniły się do wyciągnięcia wioski z zaniedbania. Pierwszy był śp. ks. dziekan Majewicz. Gospodarstwo probostwa było czterdziestomorgowe, uprawa ziemi [za jego czasów] dokładna. Było czworo służących, zwłaszcza z obcych parafii. Służba często się zmieniała, bo była źle żywiona; odchodzili przeważnie w okresie żniw. Ze względu na zasługi ks. dziekana ludzie szli [z pomocą] do żniw. Zabierali ze sobą pożywienie na cały dzień. To nie była wina ks. dziekana, ale jego nierodnej siostry i gosposi. Wybudowali dwa domy w Gorlicach, w których mieszkali lokatorzy. W drugim roku okupacji zaczął [ks. dziekan] podupadać na zdrowiu.

Siostra naciskała na księdza, by wyjechać do Gorlic. Odwiedzaliśmy go w czasie choroby. Sam byłem dwa razy. Na pogrzeb w Gorlicach przyszło ponad stu parafian. Z gospodarstwa po ks. Majewiczu niewiele zostało – trochę lasu olchowego, sad i trzy morgi ziemi. Reszta wszystko sprzedane przez następców. Przy budowie Domu Ludowego, elektryfikacji, budowie szkoły wielkie zasługi mają – długoletnia kierowniczką szkoły Helena Słońska, Adam Wrona, Mieczysław Jarocho, Jan Stępień, Leon Brataniec, Ksawery Habiński, p. Nogowa, p. Mrukowa, Władysław Mruk, Julian Burkot, Władysław Obstałecki, Józef Szczerba i wielu innych. Muszę nadmienić, że byli i są jeszcze ludzie zdrowo myślący. Dzięki ich pracy oblicze wioski zmieniło się całkowicie. To nie moja wyłącznie zasługa, to praca wielu mieszkańców, choć nie wszystkich. Ja byłem pośrednikiem. Zresztą wstydzę się chwalić, bo jest takie przysłowie ludowe: kto się sam chwali, diabła wart.

Od wydawcy:

Autor tego pamiętnika, Antoni Burkot, ur. 29 X 1903, zm. 5 VI 1991 r., właściciel gospodarstwa o obszarze 3,41 ha w Turzy, nie wspomina o jednej jeszcze inwestycji w jego wsi rodzinnej. Turza, wieś obecnie w powiecie tarnowskim, wcześniej w gorlickim, w której gospodarstwa rozrzucone są na obszarze ok. 12 km. kwadr., została zgazyfikowana. To jak gazyfikacja średniej wielkości miasteczka. Autor pamiętnika był świadkiem tych prac, nie pisze o nich, bo ze względu na swój wiek nie stał się ich sprawcą; robili to już jego następcy.